

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Luty 2014

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 2 (46) 2014

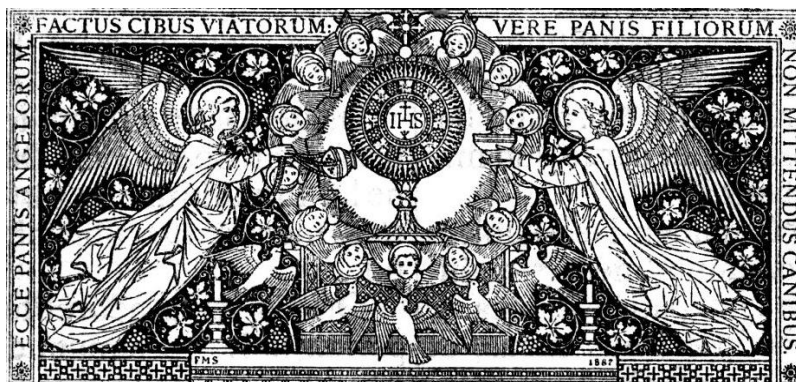


***"Jeśli by kto pożywał tego chleba, żyć  
będzie na wieki"***

"Msza święta, jest to nieustająca ofiara Nowego Zakonu, w której się Jezus Chrystus, pod postaciami chleba i wina, swemu Ojcu niebieskiemu przez ręce kapłana niekrwawym sposobem ofiaruje, jak się ofiarował na krzyżu sposobem krwawym... Msza więc święta jest Ofiarą najświętszą i najdoskonalszą, albowiem w niej i przez nią, Zbawiciel nasz, prawdziwy Bóg i człowiek, składa Bogu za nas i wspólnie z nami cześć nieskończoną, a zatem jedynie godną wielkości Boga" (Abp Szymon Kozłowski).

## Spis treści

Komunia święta .....	3
<i>O. Reginald Garrigou-Lagrange OP</i>	
Wielki Nieznany .....	11
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Wizja .....	16
<i>Karmelita bosy</i>	
Drogi Boże .....	18
<i>"Głos Karmelu"</i>	
O prawdziwości religii katolickiej .....	21
<i>Św. Augustyn</i>	
Kilka słów od Redakcji .....	24
<i>"Tygodnik Katolicki"</i>	
Utarczka duchowa. – Jak zwalczać mamy zmysłowość, co ma czynić wola żeby nabyła świętego nałogu cnoty .....	28
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – O Ośmiu błogosławieństwach .....	31
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



# KOMUNIA ŚWIĘTA

Dążąc do doskonałości winniśmy żyć coraz pełniej Eucharystią, i to nie tylko przez udział we Mszy, ale przez częstą a nawet codzienną Komunię. Dlatego też musimy mówić o tym Chlebie żywota i o warunkach dobrej i żarliwej Komunii.

## **Eucharystia, to chleb żywota, który z nieba zstąpił**



Dla zbawienia wszystkich nas w *ogólności* Pan Jezus nie mógł z siebie więcej dać, niżli uczynił to na krzyżu; każdemu z nas w szczególności nie może z siebie więcej dać, niż czyni to w Eucharystii. Dlatego właśnie, że znał najgłębsze potrzeby naszej duszy, powiedział przyrzekając Eucharystię: "Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, kto wierzy we mnie, pragnąć nie będzie... Jeśli kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata... ciało moje prawdziwie jest pokarm... kto pożywa ciała mego i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim" (Jan VI, 35, 52, 56, 57).

Eucharystia jest więc największym sakramentem, albowiem zawiera nie tylko łaskę, ale samego Dawcę łaski. Jest to sakrament miłości, ponieważ jest owocem miłości, która daje samą siebie i głównym jego działaniem jest przyrost w nas miłości Boga i bliźnich w Bogu. Przyjmowanie Eucharystii zowie się "komunią", czyli *zjednoczeniem serdecznym Serca Bożego z sercem człowieczym*, zjednoczeniem, które karmi duszę, ożywia ją coraz bardziej nadprzyrodzonym życiem i *przebóstwia* ją niejako, pomnażając w niej poświęcającą łaskę, to uczestnictwo w wewnętrznym życiu Bożym: "*Caro mea vere est cibus...* Ciało moje prawdziwie jest pokarm".

Wszelkie życie stworzone domaga się pokarmu: rośliny żywią się sokami ziemi; zwierzęta żywią się roślinami lub innym stworzeniem żyjącym; człowiek odżywia swe ciało odpowiednim, materialnym pokarmem; karmi ducha swego prawdą, zwłaszcza prawdą Bożą; winien karmić wolę swoją Wolą Bożą na każdy

dzień, wiodącą na żywot wieczny. Innymi słowy, człowiek winien w pierwszym rzędzie karmić się wiarą, nadzieją, miłością; akty tych cnót pozyskują mu mocą zasługi *przyrost* życia nadprzyrodzonego.

Ale Zbawiciel nasz daje nam inny jeszcze doskonalszy pokarm, ofiaruje się sam na pokarm naszych dusz. Pan mówi do św. Augustyna: "Jam jest chleb mocnych; rośnij, a będziesz mnie pożywał. I nie ty przemienisz mnie w siebie, jak pokarm twego ciała, ale ja przemienię cię w siebie" (Wyznania 1, VII, 10).

W komunii tej Pan Jezus nic nie zyskuje; obdarowana, ożywiona, wzwyż podniesiona jest tylko dusza; cnoty Chrystusowe stają się jej udziałem; jest jakby wcielona w Chrystusa i staje się członkiem pełniej żyjącym Jego Ciała Mistycznego.

Jakżeż odbywa się to przeobrażenie, to wcielenie w mistyczne Ciało Chrystusa? Przede wszystkim w ten sposób, że Pan Jezus, obecny w Eucharystii, skłania duszę do czystszej i mocniejszej miłości Bożej.

Skuteczność tego pokarmu trafnie tłumaczy św. Tomasz (III q. 79, a. 1). Mówi tak: "To, co męka Chrystusowa sprawuje na całym świecie, sakrament ten sprawuje w każdym z nas". Po czym dodaje: "jak pokarm fizyczny podtrzymuje życie przyrodzone, pomnaża je, odnawia i miły jest podniebieniu, podobne skutki Eucharystia sprawuje w duszy".

Przede wszystkim *podtrzymuje* duszę. Ten, kto w porządku przyrodzonym nie odżywia się wcale, albo odżywia się źle, powoli zamiera; tak też zamiera i ten, kto nie chce Eucharystycznego Chleba, będącego pokarmem duszy. Czemuż pozbawiać się bez powodu tego najistotniejszego pokarmu, który jest chlebem powszednim naszej duszy?

Jak chleb materialny *odnawia* organizm, naprawiając straty, będące skutkiem pracy i zmęczenia, tak też Eucharystia powetowuje utratę sił, będącą skutkiem naszego niedbalstwa. Jak mówi Sobór Trydencki, wyswobadza nas ona z grzechów powszednich, przywraca nam żarliwość, którą oziębily w nas te przewiny i chroni nas przed grzechem śmiertelnym.

Dalej pokarm zwyczajny pomnaża życie fizyczne u dziecka, które rośnie. Otóż pod względem duchowym powinniśmy zawsze, aż do śmierci wzrastać w miłości

Boga i bliźniego; w ten tylko sposób postępujemy naprzód w drodze do wieczności. Na to zaś, abyśmy tak mogli rósć, Chleb Eucharystyczny przynosi nam coraz to nowe łaski. Nadprzyrodzony wzrost nie ustaje u świętych, dopóki są w drodze ku Bogu, wiara ich z każdym dniem staje się bardziej oświecona i żywa, nadzieja ich z każdym dniem nabiera mocy, miłość ich staje się coraz czystsza i coraz żarliwsza. Stopniowo, z rezygnacji wobec cierpienia dochodzą do poszanowania i do miłości krzyża. Przez Komunię wszystkie cnoty wlane wzrastają wraz z miłością i mogą się wznieść, ze szczebla na szczebel, do heroizmu. Dary Ducha Świętego, będące stałymi dyspozycjami, wlanymi w duszę, wzrastają również w miarę wzrostu miłości.

Wreszcie tak, jak materialny chleb *miły* jest podniebieniu, chleb eucharystyczny *miły* jest duszy, która czerpie w nim pokrzepienie i niekiedy duchowy stan błogości, mniej lub bardziej dostępny uczuciu.

Jak mówi autor *Naśladowania* w czwartej Księdze, rozdziale II: "Ufając, Panie, dobroci Twojej i wielkiemu miłosierdziu Twojemu, oto chory przychodzę do Zbawiciela, łaknący i spragniony do źródła żywota, ubogi do Króla niebios, sługa do Pana, stworzenie do Stwórcy, strapiony do miłosiernego pocieszyciela mego". "Daj mi siebie a dosyć mi na tym. Bo okrom Ciebie niczym mi jest wszelka pociecha. Bez Ciebie być nie zdołam, ani żyć bez nawiedzenia Twego" (ibidem, R. III).

Św. Tomasz wyraża w przedziwny sposób tę tajemnicę Komunii:

O rzecz cudowna! – Pana pożywa

Nędzarz i sługa maluczki.

Jest to niewysłowione zjednoczenie najwyższego bogactwa z najgłębszym ubóstwem. A jednak ileż razy przyzwyczajenie, zwyrodniałe w nawyk, przytępia w nas uwagę i zrozumienie dla nadprzyrodzonej świetności tego Daru nieskończonego.

### **Jakie są warunki dobrej Komunii?**

Są one wskazane w dekrete, w którym Ojciec święty, Pius X, nawołuje wszystkich wiernych do częstej Komunii (z 20 grudnia 1905 r.). Ów dekret przypomina najpierw tę oto zasadę: "Jakkolwiek sakramenty nowego Zakonu,



działają *ex opere operato*, jednak skuteczność ich jest tym większa, im doskonalsze jest przygotowanie przyjmujących... Należy więc czuwać, nad tym, aby Komunię świętą poprzedzało baczone przygotowanie i aby po niej następowało dziękczynienie należyte, w miarę możliwości i warunków każdego".

Według powyższego dekretu pierwszym i nieodzownym warunkiem owocnego przyjmowania Komunii świętej jest *intencja czysta i zbożna*: "Komunia częsta a nawet codzienna, wielce upragniona przez Chrystusa i Kościół katolicki, winna być tak bardzo dostępna wiernym wszelakiego stanu i we wszelkich warunkach, żeby nikt, będący w stanie łaski i zbliżający się do stołu Pańskiego z intencją czystą i zbożną, nie mógł być odeń oddalony żadnym zakazem. Ta czysta intencja na tym polega, żeby ten, kto się zbliża do stołu Pańskiego, nie kierował się ani próżnością, ani jakowymiś względami ludzkimi, lecz pragnął jedynie uczynić zadość Bożej woli, zjednoczyć się z Nim ściślej przez miłość i mocą tego boskiego lekarstwa skutecznie przeciwdziałać swoim ułomnościom i wadom".

Intencja czysta i zbożna, o której tu jest mowa, musi być oczywiście nadprzyrodzonej natury lub natchniona przez wiarę; jest to pragnienie zaczerpnięcia sił, by lepiej służyć Bogu i uchronić się od grzechu. Gdyby ktoś obok tej głównej intencji, miał jeszcze intencję uboczną zrodzoną z próżności, jako to chęć zjednania sobie pochwał, ta intencja uboczna i nie decydująca wprawdzie nie wpłynęłaby na to, żeby Komunia była zła, ale umniejszałaby jej skuteczność. Skuteczność ta bowiem jest tym większa, im czystsza i mocniejsza jest intencja. Są to zasady bezwzględne. Jedna Komunia żarliwa jest znacznie owocniejsza niż wiele Komunii letnich.

### **Jakie są warunki żarliwej Komunii?**

Św. Katarzyna Sieneńska odpowiada na to pytanie w swoim Dialogu, R. XI, symbolem nader znamienym: "Przypuśćmy – pisze – że kilka osób przyszło po światło ze świecami. Jedna przynosi świecę ważącą tylko jedną uncję, druga świecę ważącą dwie uncje, trzecia świecę ważącą trzy uncje, tamta świecę funtową, inna świecę jeszcze cięższą. Każda zapala swoją świecę, aliści ta, która niesie świecę ważącą tylko jedną uncję, mniej ma światła niż ta, która niesie świecę funtową. Tak to dzieje się z tymi, którzy się zbliżają do Sakramentu. Każdy przynosi swoją świecę, czyli święte pragnienie, z którym przyjmuje ów sakrament".

## Jak się objawia to pragnienie?

Święte pragnienie, będące warunkiem żarliwej Komunii, objawia się przede wszystkim w tym, że usuwa *przywiązanie do grzechu powszedniego*, jako to zazdrość, próżność, zmysłowość itp. Przywiązanie to mniej zasługuje na naganę u chrześcijan niezbyt oświeconych niż u tych, którzy już wiele otrzymali ale odplacili się niewdzięcznością. Gdyby to niedbalstwo i ta niewdzięczność przybierały na sile, Komunia stawałaby się coraz mniej owocną.

Na to, aby Komunia była żarliwa, trzeba również zwalczać *przywiązanie do niedoskonałości*, czyli sposób postępowania niedoskonały, jak to się zdarza tym, którzy mając pięć talentów, poczynają sobie tak, jak gdyby mieli tylko trzy ("*modo remisso*": w sposób niedbały) i niezbyt energicznie zwalczają swoje ułomności. Przywiązaniem do niedoskonałości jest również wszelkie poszukiwanie przyjemności dozwolonych, bez których jednak można by łatwo się obejść. Ofiara z owych przyjemności miłą byłaby Bogu i dusza, okazując większą szczodrobliwłość, otrzymałaby w Komunii o wiele więcej łask. Wszak powinna pamiętać, że wzorem jej jest sam Zbawiciel, który ofiarował się za nas aż do śmierci na krzyżu; i że winna pracować nad własnym zbawieniem i nad zbawieniem braci w podobny sposób, w jaki pracował Pan. Oddalenie od grzechu powszedniego i od niedoskonałości stanowi dyspozycję negatywną.

Dyspozycją pozytywną do żarliwej Komunii jest pokora ("*Domine, non sum dignus!*"), głębokie poszanowanie Eucharystii, żywa wiara, pragnienie przyjęcia Chrystusa Pana, będącego *Chlebem żywota*. Wszystkie te warunki pozytywne dadzą się streścić w jednym słowie, którym jest: *głód Eucharystii*.

Dobry jest wszelki pokarm, gdy człowiek jest głodny. Bogacz, przypadkiem pozbawiony żywności i zgłodniały, raduje się kawałkiem czarnego chleba; jest to najwspanialsza uczta w jego życiu, i on sam czuje się jak odrodzony. Gdybyśmy byli głodni Eucharystii, Komunia nasza byłaby owocniejsza. Pamiętajmy, jak wielki był ten głód u św. Katarzyny Sieneńskiej, tak wielki, że gdy pewnego dnia z surową bezwzględnością odmówiono jej Komunii, cząstka wielkiej Hostii oderwała się w chwili, gdy kapłan przełamywał ją na dwoje i w cudowny sposób została przyniesiona świętej, niby odpowiedź na żarliwość jej pragnienia.

## Jakżeż można wzbudzić w sobie głód Eucharystii?

Na to trzeba dobrze sobie uświadomić, że jest ona nieodzownym pokarmem naszej duszy i trzeba co dzień, szcudrobliwym sercem, pełnić kilka ofiar. Dla ludzi wycieńczonych szuka się pokarmu odżywczego, któryby postawił ich na nogi, próbuje się również "podnieść na duchu" ludzi zniechęconych. Eucharystia jest właśnie tym pokarmem nad pokarmy, który odnawia siły duchowe. Nasze uczucie, skłonne do zmysłowości i lenistwa, musi być ożywione przez zetknięcie z przeczystym Ciałem Chrystusowym, które przeniosło dla nas najsrozsze cierpienia. Nasz umysł, skłonny do nierozwagi, do zapomnienia największych prawd, do głupoty duchowej, musi być oświecony przez zetknięcie z mądrością Słowa Wcielonego, które jest drogą, żywotem i prawdą. Nasza wola ma również swoje usterki, jest jak gdyby zziębnięta, albowiem niedostaje jej miłości. To jest początek wszystkich jej słabości i potknięć. Cóż jej przywróci święty zapał, ów płomień potrzebny życiu na to, aby to życie szło w górę, nie zaś w dół? Zetknięcie z Sercem eucharystycznym Pana Jezusa, tym gorejącym ogniskiem miłości, z Jego wolą niezmiennie utwierdzoną w Dobru i będącą źródłem zasług wartości nieskończonej. Z Jego pełności wszystko weźmiemy i łaskę za łaską.

Gdybyśmy byli głęboko przeświadczeni, że Eucharystia jest pokarmem nieodzownym dla naszych dusz, bylibyśmy jej głodni tym *głodem duchowym*, który dostrzegamy u świętych. Aby odnaleźć ten głód, jeśliśmy go utracili, powinniśmy zażywać ruchu i ćwiczeń, jak to zaleca się osobom chorym na neurastenię. Tutaj ćwiczenie duchowe polega na tym, aby co dzień składać Bogu *kilka ofiar*; musimy przede wszystkim zrzec się szukania samych siebie w tym, co czynimy a wtedy, zwolna, zniknie egoizm i *w duszy naszej miejsce pierwsze i bezsporne zajmie miłość*. Przystaniemy przejmować się drobiazgami, które nas dotyczą i całą naszą uwagę, całą naszą myśl zaprzątnie chwala Boża i zbawienie dusz. Wówczas powróci głód Eucharystii. Na to, aby dobrze komunikować, prosimy również Matkę Bożą, aby wyjednała nam uczestnictwo w tej miłości, z jaką Ona przyjmowała Eucharystię.

*Owoce gorliwej Komunii* są wprost proporcjonalne do stopnia naszego przygotowania. "Temu, który ma, więcej będzie dano i obfitować będzie" mówi Ewangelia (Mt. XIII, 12). Św. Tomasz przypomina nam w oficjum Najświętszego Sakramentu, że prześladowany prorok Eliasz zatrzymał się, znużony, wpośród



pustyni, położył się pod jałowcem, jak gdyby czekając na śmierć i usnął; poczym anioł go zbudził i wskazał mu chleb, upieczony w popiele oraz dzban wody. Tedy on jadł i pił i dzięki mocy, którą zaczerpnął w tym pokarmie, szedł przez czterdzieści dni na górę Horeb, kędy czekał nań Pan. Jest to figura wyobrażająca skuteczność żarliwej Komunii.

*Pamiętajmy, że każda Komunia powinna by istotnie być żarliwsza od poprzedniej, ponieważ każda Komunia powinna nie tylko podtrzymywać w nas miłość, ale powiększać ją, a zatem przygotowywać nas na przyjęcie Pana Jezusa z miłością jeszcze większą niż w przeddzień. Jak kamień spada tym szybciej, im bardziej zbliża się do ziemi, która go przyciąga, podobnie, mówi św. Tomasz (1), dusze winny by postępować tym szybciej, im bardziej zbliżają się do Boga i im bardziej Bóg je przyciąga. To prawo przyspieszenia, które jest nie tylko prawem natury, ale także prawem w porządku łaski, powinno się sprawdzać przede wszystkim w codziennej Komunii. Sprawdzałoby się istotnie, gdyby nie stawało mu na przeszkodzie przywiązanie do grzechów powszednich i do niedoskonałości. Widzimy zastosowanie tego prawa w życiu świętych, których ostatnie lata zaznaczają postęp o wiele szybszy, niż lata początkowe. Widzimy to zwłaszcza u kresu życia św. Tomasza z Akwinu. To przyspieszenie w drodze do Boga objawiło się najpełniej w Najświętszej Pannie Maryi, będącej wzorem nabożeństwa eucharystycznego; niewątpliwie każda Jej Komunia była żarliwsza od poprzedniej.*

Dałby Bóg, aby i w nas sprawdzało się podobieństwo choćby dalekie tego postępu duchowego, aby wówczas nawet, gdy zawiedzie uczucie żarliwości, nie brakło nam owej żarliwości substancjalnej, którą jest gotowość woli na służbę Bożą.

Jak mówi autor Naśladowania, Księga IV, R. 4: "Któż bowiem, przystępując z pokorą do źródła słodkości, choć odrobinę słodkości stamtąd nie odniesie? Albo któż, stojąc przy wielkim ogniu, choć trochę ciepła z niego nie nabierze? Tyś jest, o Panie, źródłem zawsze pełnym i najobfitszym, ogniem zawsze gorejącym, nigdy nie ustającym".

To źródło łaski jest tak głębokie i tak owocne, że można doń przyrównywać już to właściwości wody orzeźwiającej, już też właściwości przeciwne gorejącego ognia. To, co jest rozdzielone w rzeczach materialnych, jednoczy się w życiu

duchowym a zwłaszcza w Eucharystii, która zawiera nie tylko łaskę przeobfitą, ale także samego Dawcę łaski.

Przyjmując Komunię myślmy o św. Janie, którego głowa spoczywała na Sercu Jezusowym i o św. Katarzynie Sieneńskiej, która wielokrotnie długim haustem piła z rany tego Serca, wciąż otwartej na dowód miłości ku nam. Bóg daje od czasu do czasu te łaski nadzwyczajne, aby zwrócić naszą uwagę na to, co jest najgłębsze i najwocześniejsze w codziennym życiu chrześcijanina, co by istniało w życiu każdego z nas, gdybyśmy chcieli odpowiedzieć wspaniałomyślnym sercem na apel Boży.

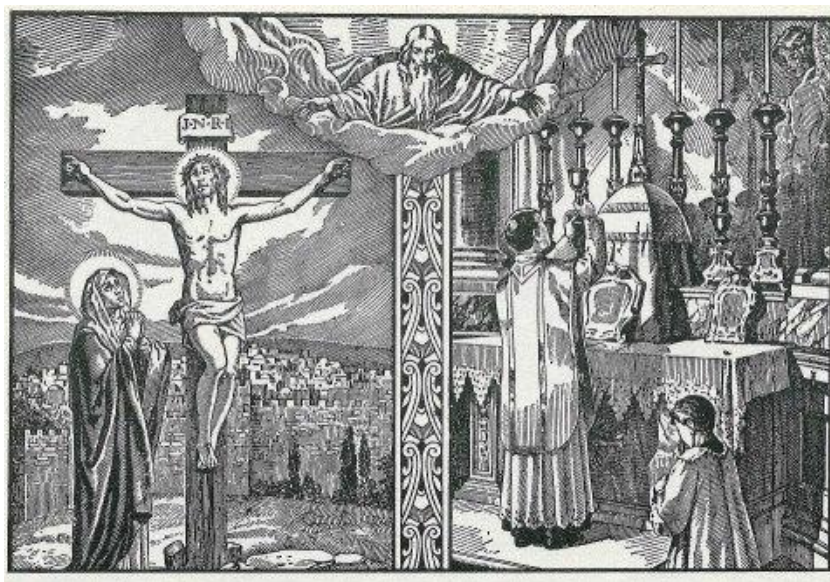
*O. Reginald Garrigou-Lagrange OP*

(tłum. *Maria Winowska*)

"Szkola Chrystusowa", rok VII, tom XIII, Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1936, ss. 5-17

#### **Przypisy:**

(1) Cf. In Epistolam ad Haebraeos X, 25: "Motus naturalis (v. g. lapidis cadentis) quanto plus accedit ad terminum tanto magis intenditur. Contrarium est de motu violento (v. g. lapidis sursum proiecti). Gratia autem inclinatur in modum naturae. Ergo qui sunt in gratia quanto plus accedunt ad finem, plus debent crescere".



# WIELKI NIEZNANY

*(Cykl rozważań Eucharystycznych)*

Kiedy zaczynam pisać o Jezusie Eucharystycznym, przypomina mi się przepiękny obraz z Ewangelii:

Godzina południowa.

Słońce, zawisłe w zenicie, żarem zalewało ziemię.

Na ziemi wszystko jakby pomdlało; ani liść nie zadrgał, ani ptak przeleciał, ni żaden głos nie powiał z pól.

Przestworza martwe były, jakby tafla szklana, do białości rozpalona.

Z dala od miasta Sychar, przy studni Jakubowej spoczywał Jezus.

Nie zważał na upał słoneczny, na pragnienie palące Jego usta... myśli Jego czym innym były zajęte...

Oto dziś miał objawić skarby Serca Swego ludzkości całej, przedstawionej w osobie niewiasty samarytańskiej.

Właśnie nadchodzi ona, by zaczerpnąć wody.

Jezus zwraca się do niej i mówi: "daj mi pić".

Niewiasta spogląda na Niego z największym zdziwieniem, bo Żydzi gardzili Samarytanami i brzydzili się nimi, a oto człowiek ten prosi ją o wodę. Pyta Go tedy: "jakże Ty, będąc Żydem, możesz żądać wody ode mnie, niewiasty samarytańskiej?".

"Na to Jezus odpowiedział jej te słowa: o gdybyś знаła dar Boży! gdybyś wiedziała kim jest ten, który ci mówi: «daj mi pić» – to byś na pewno poprosiła Go, a On dałby ci wodę żywą".

A wskazując na studnię mówił dalej: "każdy kto pije tę oto wodę, znowu będzie czuł pragnienie; kto jednak napije się wody, jaką Ja mu dam, nigdy już nie będzie pragnął przez wieki; bo woda, której Ja mu udzielię, stanie się dla niego źródłem wód, wytryskającym na żywot wieczny".

"Panie! daj mi onej wody – prosi niewiasta Jezusa: – abym już nigdy nie pragnęła...".

\* \* \*

Przepiękny to obraz i jakież trafne zastosowanie ma w czasach dzisiejszych!

Wśród żaru namiętności, szarpani nieokreślonymi pragnieniami, wyniszczeni próżnym szukaniem szczęścia – śpieszą ludzie do źródeł różnych, by tam zaczerpnąć wody ukojenia.

Niestety! Nie tylko, że nie zaspokajają pragnienia, lecz go jeszcze potęgują.

Dlaczego?...

Bo przy tych źródłach nie ma Jezusa! To źródła zatrute, przepojone jadem grzechu.

Prawdziwa natomiast krynica, prawdziwy "dar Boży" jest nieznanym, zapomnianym.

Krynicą tą żywota i darem tym jest – EUCHARYSTIA.

Nieszczęściem naszych czasów jest, że nie znamy tego "Daru", nie znamy Jezusa!

Nie ma tu mowy o niedowiarkach, racjonalistach, heretykach, bo ci zaprzeczają Mu Bóstwo, uważają Go za postać legendarną – ale chodzi o katolików, którzy wierzą w Niego, a jednak tak mało Go znają.

Trafnie się o tym wyraża O. Mateo: "Jezusa zbyt mało znają katolicy, a nawet dusze pobożne.

Wyobraźnia ich pomniejsza i zniekształca Jezusa, przedstawia Go tak, że Niepokalana Królowa nie rozpoznałaby chyba w Nim Swego Syna".

Nieznajomość ta Jezusa najbardziej widoczną się staje, jeśli chodzi o Najświętszy Sakrament.

Bo czemuż przypisać ten ogrom obojętności tak wielu katolików na najczulsze dowody Boskiej miłości?

Czym wytłumaczyć to zaniedbanie świątyń, zapomnienie, brak uszanowania dla Jezusa?

Wszak to jest rzeczą niemożliwą, żeby człowiek, poznawszy taką Piękność jak Jezus, takie poświęcenie się i miłość, – mógł być tak podłym i niewdzięcznym.

Nie! My nie znamy Jezusa, nie znamy Eucharystii!

Dlatego i do nas dochodzi ta bolesna skarga Jezusa, którą przepięknie wyraża jedna z naszych pieśni:

*O gdybyście znali ukryty dar Boży,*

*Każdy by zawołał: "Panie! daj nam pić!"*

*Każdy by uwierzył, że się dlań otworzy –*

*Zdrój z którego czerpiąc wiecznie będzie żyć!*

Gdybyś poznał Dar Boży, kim jest Ten, który ukrywa się tu w Tabernakulum, o jakże inne życie rozdzwoniłoby w tobie...

Gdybyś poznał Dar Boży, nie pragnąłbyś nigdy, bo On zaspokoiłby wszystkie twe pragnienia.

Gdybyś poznał Dar Boży, nie chodziłbyś w śmierci grzechowej, bo we Mnie znalazłbyś uświęcenie i życie!

Gdybyś poznał Dar Boży, nie byłbyś nigdy smutnym, bo tu w cieniu przybytku Mojego znalazłbyś pełnię radości!

Gdybyś poznał Dar Boży, nie szukałbyś przyjemności świata, które cię nigdy nie nasycą, lecz we Mnie znalazłbyś szczęście prawdziwe!

Gdybyś poznał Dar Boży, nie oddawałbyś serca swego stworzeniom, bo we Mnie znalazłbyś najwznioślejszy ideał miłości i piękna!

Gdybyś poznał Dar Boży, nie patrzyłbyś obojętnie jak Mnie znieważają, ale stawałbyś w Mojej obronie, wynagradzał krzywdy!...

Gdybyś poznał Dar Boży, nie patrzyłbyś beczynn timer, jak tysiące dusz giną, lecz starałbyś się ułamać im Chleba Anielskiego, który od śmierci chroni!

Gdybyś poznał Dar Boży, nie byłbyś zimny, jak gład, bo żar Mego Serca rozпалиłby cię.

Oby skarga ta miłosna znalazła wreszcie oddźwięk w sercach naszych! Oby wzbudziła mocne pragnienie poznania tego największego Skarbu Bożego, oby w usta włożyła nam tę prośbę nieustanną: "Panier daj mi onej wody".

-----

Godną uwagi jest rzeczą, że Samarytanka znalazła Jezusa przy samotnej studni, z dala od ludzi i zgiefku.

To wskazówka dla nas, gdzie i nam Go szukać i poznawać trzeba.

Dużo światła dadzą nam książki religijne, nauki i kazania, lecz właściwym źródłem poznania Jezusa jest – tabernakulum.

Tu w ciszy i samotności, daleko od wrzawy i spraw świata, w słodkim sam na sam z Jezusem, poznajemy Go w całym ogromie Jego miłości ku nam.

Tu kosztujemy słodczy iście niebiańskich.

Odczuwa to głęboko poeta, gdy mówi:

*Najśłodszy Jezu, w ciszy domu Swego*

*Rzucasz Twym sługom taki błogi cień...*

*– Że nad tysiące lat szczęścia ziemskiego,*

*Przy Twym ołtarzu lepszy jeden dzień!*

Tu widzimy Go żywego, takiego jakim był na ziemi, bo cała Ewangelia, wszystka nauka, cuda i czyny Jezusa mieszczą się w Eucharystii.

Najświętszy Sakrament – to Jezus wśród nas żywy, Jezus w pełni Bóstwa i człowieczeństwa Swego.

Jakżeż pięknie oddaje tę myśl nasza pieśń kościelna:



*... W tej Hostyi jest Bóg żywy,  
Choć ukryty, lecz prawdziwy!  
Niebo, ziemia ani morze  
Zrozumieć tego nie może...*

Gdzież więc, jeśli nie do tej białej Hostii mają ciążyć wszystkie nasze myśli,  
pragnienia, życie całe!

Któż ma być ośrodkiem naszego życia, jeśli nie Jezus?

On tak gorąco pragnie nam się udzielać, wszak umiłował nas "miłością  
wieczną", a największy dowód tej miłości zostawił nam w Eucharystii.

O jakże godnym miłości bezbrzeżnej jesteś Królu Nieśmiertelny!

*Jako niegdyś na Golgocie  
"Pragnę" usta Twe wołały.  
Tak Twe Serce dziś w tęsknocie –,  
"Pragnę" woła na świat cały.*

Lecz czemuż wszyscy nie idą za tym wezwaniem!

*A nikt Ciebie nie rozumie,  
Nikt z Twym Sercem nie współczuje,  
Ciebie kochać nikt nie umie...  
I przed Tobą tłum się snuje.*

Pan Jezus, objawiając Swe Serce świętej Małgorzacie Marii, powiedział jej, że  
skarb ten zachował "na ostatnie czasy".

Czyż czasy to nie dzisiejsze?

Cóż wyrwie ludzkość z materializmu, z bezbożności, obojętności, co natchnie  
ją nowym życiem i zapalem religijnym, jeśli nie Serce Jezusa w Eucharystii?

\* \* \*

Kreśląc te rozważania, będę starał się dać poznać Drogim Czytelnikom – choć w małej mierze i bardzo niedołąźnie, bo żeby godnie mówić o takich rzeczach, trzeba mieć język anielski i serce serafa – że Eucharystia jest dla nas wszystkim!

Jest źródłem mocy, tak bardzo potrzebnej nam dzisiaj, jest źródłem radości, wśród szarych dni, pociechą wśród cierpień... jest pełnym życiem naszym!

Będą to tylko myśli przewodnie, głębokie natomiast wniknięcie w tę Tajemnicę, pełne poznania Jezusa, nastąpi w kornej modlitwie przed Tabernakulum, w jak najczęstszym przyjmowaniu Komunii świętej – w uczestniczeniu w Najświętszej Ofierze.

– Bo tylko sam Jezus może nam dać światło i łaskę potrzebną na zgłębienie tych niewysłowionych tajemnic.

O. C. D.

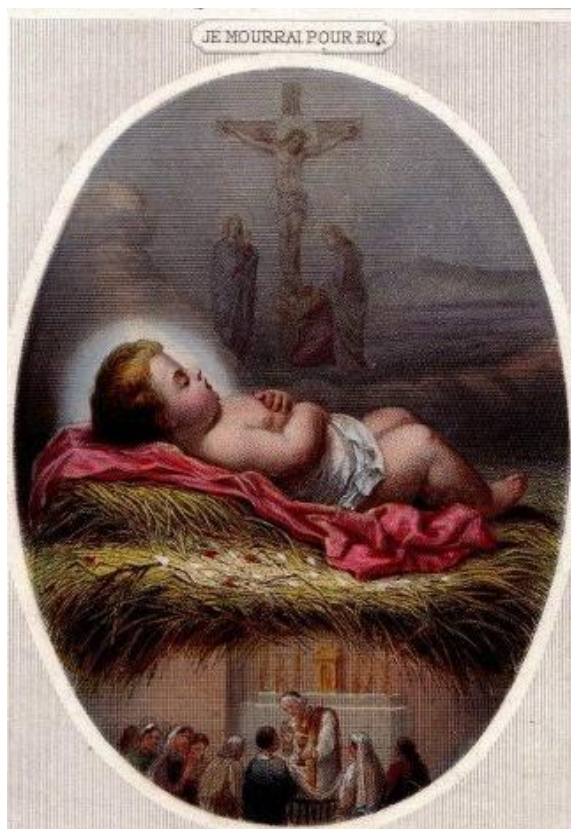
"Głos Karmelu", rok VII, nr 2, luty 1933, ss. 56-60.



## WIZJA

Widziałem kiedyś obraz przepiękny, nie tyle może artystycznym, jak głębokością ujętej myśli.

Matka Najświętsza pieści Boże Dziecię, rozkoszne, uśmiechnięte, ale przed Jej wzrokiem, wzniesionym w dal... wizja straszna. Na szczycie Kalwarii krzyż wielki, ponury krzyż, a na tym krzyżu, ach! – na tym krzyżu kona w śmiertelnych dreszczach Jej Syn, to



właśnie Dziecię, które teraz pieści...

Gdyby uszczęśliwionej matce ziemskiej powiedziano, że nowonarodzone dziecko jej zawiśnie kiedyś na szubienicy, czyż miałaby choć jedną chwilę słoneczną w życiu?

A przecież Maryja, według powszechnego zdania, będąc matką Jezusa-Zbawiciela, wiedziała, co Go czeka, za jaką cenę ma zbawić świat.

Jakżeż więc straszny musiał być grot boleści dla serca matki?

To Dziecię miluchne, co się do niej uśmiecha tchnieniem wiosny, co rozkwita jak pączek róży, co ją pieści i dobrymi usty całuje – to Dziecię ujrzy kiedyś w drganiach śmiertelnych rozpięte na krzyżu!...

A musi z Niego złożyć ofiarę dobrowolną, musi wydać Go z całą świadomością, bo na to się zgodziła, zostając Matką Zbawiciela, wymawiając owe pamiętne "fiat" – niech mi się stanie – w dniu Zwiastowania.

Czy serca ludzkie nie za mało cenią tę ofiarę Maryi? Tak bardzo rozczulają się nad swoim bólem, nie mogą wychylić kilku kropel, gdy Maryja musiała wypić całe morze goryczy.

Okres Bożenarodzeniowy prócz wesołości i rozradowania, ma i nastroj rzewności. A płynie on z odczucia tego cichego bólu Matki Bożej.

Spoza grubych krat Karmelu słyszałem kiedyś kolędę, dziwną kolędę. O Dzieciątku, co śpi i śni o Krzyżu, o cierpieniu... I o Matce Jego, co myśli jak Go kiedyś martwym trzymać będzie w ramionach... I nie rozumiałem tej pieśni, zdało mi się, że zakonnice nie wyczuwają radosnego tonu świąt. Dziś rozumiem, że pieśń taka, to perła najczulszych, najsubtelniejszych uczuć.

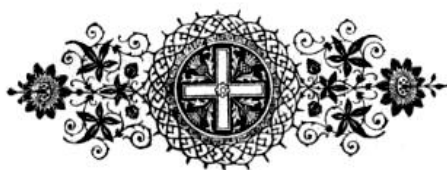
Cieszyć się z przyjścia Zbawiciela, ze szczęścia kołyszącej Go Matki – to wzniosłe, ale okazać tkliwe współczucie, wdzięczność tej Dziecinie, co dla nas już w żłóbku myśli o Krzyżu, tej Matce, co już w dzień narodzenia Dziecię swe oddaje na ofiarę krzyżową – to chyba o wiele wznioślejsze.

Czas Bożego Narodzenia kończy się Ofiarowaniem Jezusa w świątyni. To pierwszy krok Maryi na drodze ofiary, to początki zrealizowania tej strasznej wizji o Golgocie i Krzyżu.

"A duszę Twą przeniknie miecz" – mówi Symeon Maryi... Nie jeden, ale siedem zimnych, stalowych mieczów wtłoczy się w Jej dziewicze serce. Biedne to serce, serce naszej Matki...

*Karmelita bosy*

"Głos Karmelu", Rok VIII, nr 2, luty 1934, ss. 50-51.



## DROGI BOŻE

Konie pędziły w cwał. Z nozdrzy ich buchały kłęby pary, spod kopyt wylatywały tumany śniegu... A sanie mknęły za saniami jak wichry. Jazda to była, jakich mało! Pogodny dzień zimowy miał się ku końcowi. Nieskończone przestrzenie puszystych śniegów ciągnęły się wokół. Gwiazdki śnieżne migotały jak iskry. Z zasypanych chałup, z białych dachów, wznosiły się pióropusze różowego dymu. I wskroś tych puchów i białości śnieżnych, wskroś tej uroczej litewskiej zimy, pędziło kilkadziesiąt sań, a wokół nich konno młódź szlachecka. Hej! Kulig to był nad kuligi! Urządzała go przecież córka potężnego Albrechta Radziwiłła, księcia na Nieświeżu i Utyce – księżniczka Zofia Konstancja. Siedząc teraz na wspaniałych saniach, otulona drogimi futrami, upajała się tą cudowną jazdą. Droga teraz wiodła wśród boru, białością sędziwego i jakby drzemiącego pod obfitością okiści. Drzewa zdawały się uciekać w tył, sanie mknęły coraz szybciej i szybciej, jakby rumaki skrzydeł dostawały...

Księżniczka była oszołomiona tą jazdą szaloną i... szczęściem. Wszystko się do niej uśmiechało. Z wielkiego rodu, dziedziczka książęcych włości, młoda i piękna, miała przed sobą słoneczną przyszłość. Wszak o jej rękę prosili najwięksi magnaci, między innymi Jan Sobieski, późniejszy król Polski. Niosły ją więc dni do szczęścia,

jak teraz unoszą ją te pędzące sanie... Lecz młode dziewczę marzyło tylko o szczęściu ziemskim, nie wiedząc, że jest inne, nieskończenie wyższe – szczęście ducha, oparte o krzyż i ofiarę.

Inne były drogi myśli dziewczęcych, a inne drogi Boże.

-----

Uderzył klasztorny dzwonek. Podzwieki jego obieżyły długi korytarz i zniknęły gdzieś w słabych echach. Na dźwięk ten z celi zakonnej wyszła młoda nowicjuszka-karmelitanka. Delikatne ręce jej, niezgrabnie, lecz dziarsko, trzymały wielką miotłę. Z zapałem zaczęła zamiatać nierówną posadzkę kamienną zimnego korytarza. Nie bardzo szła praca, to samo miejsce trzeba było kilka razy zamiatać, ale cóż to znaczy wobec dobrej woli? Uporawszy się wreszcie z zamiataniem, udała się do pralni. Gruba, wełniana bielizna, ciężkie sukienne habity czekały na pranie. Nowicjuszka z tą samą energią, i zapałem lśniącym w jasnych oczach, wzięła się do pracy. Po chwili pot zaczął spływać po białym czole. To nic – myślała młoda zakonnica – że teraz tak słabe mam siły, wkrótce je wyrobię...

Była to księżniczka Zofia Konstancja Radziwiłłówna niegdyś – dziś siostra Kolumba Konstancja od Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Karmelitanka bosa.

Drogi Boże nie są drogi ludzkie. Cóż się stało, że ta młoda księżniczka, łaknąca uciech i zabaw, porzuciła wszystko, by wstąpić do najsurowszego zakonu? Co ją skłoniło zamienić jedwabie, lśniąca salony, na szorstki, gruby habit i surową celę bosej Karmelitanki? Głos Chrystusa. Usłyszała Jego wezwanie, gdy była na obłóczynach swej krewnej, kniaziówny Joanny Massalskiej, u Karmelitanek bosych w Łastowicach (1). Posłyszała wezwanie, a była na tyle szlachetną i mężną, że go nie odrzuciła. I choć na drodze jej powołania stanęły przeszkody wprost niezwykłe: opór rodziny, nieustępliwość matki, młody jej wiek, surowość Karmelu, którą wyolbrzymiano do niebywałych granic – bohaterska księżniczka jednak się nie cofnęła. "Chrystus mię woła, ja muszę być Karmelitanką" – i została nią. Po dniach sprzeciwień i próby, zapory pękły, bramy Karmelu otwały się przed Konstancją. A z tą samą energią, z jaką walczyła o swe powołanie, już jako

Karmelitanka walczyła o palmę świętości. Trud był wielki, lecz uwieńczony został zwycięstwem.

Wskutek zawieruchy wojennej Karmelitanki musiały się tułać po różnych częściach Polski, nawet poza jej granicami. Wreszcie po 10 latach tułaczki wróciły Siostry do macierzystego Wilna i z posagu M. Kolumby wykończyły kościół św. Józefa. Na M. Kolumbę spadł ciężar przełożenstwa. Spełniała go z łaską dawaną świętym.

Gdy zapadła w ciężką chorobę, prosiła Boga tylko o rychłą śmierć, by swą chorobą nie robiła Siostrom kłopotu. Chorowała też tylko 7 dni. I choć puchlina szła aż do serca, choć róża objęła obie nogi, choć ból w boku był okrutny i od duszności omdlewała – mimo to wstawiała do chóru i Komunii św.

W dniu św. Józefa 1687 r., po nieszporach, gdy Siostry zebrały się w jej celi, przeprosiła je z największym uniżeniem za swe uchybienia, podziękowała za wszystko i spokojnie duszę swą świętą oddała Bogu. Siostry nie mogły się utulić w żalu po stracie swej kochanej matki. "Przypominano sobie o jej umartwieniu, bo od dawna chorobę w sobie nosiła, nogi miała ciężkie od opuchliny, a przecież w niczym nie dawała sobie folgi. Każda z Sióstr pamiętała jej roztropność, jej pilność w modłach i ćwiczeniach".

Pogrzeb M. Kolumby odbył się z wielką uroczystością, w obecności wielu dostojników świeckich i kościelnych. Boskiemu Oblubieńcowi spodobało się zachować dziewicze ciało swej oblubienicy od zepsucia. W nieskazitelności znalazła je jeszcze 7 lipca 1864 r. siostra Teresa Filomena od N. P., która, z dwoma innymi siostrami, spróchniały habit na św. zwłokach zastępowała nowym. Z Francji, dokąd udały się siostry po wypędzeniu przez rząd rosyjski, posłała o tym notatkę Wielebnemu Ojcu Rafałowi. Niestety w 1875 r. Rosjanie zburzyli klasztor, a podziemia, gdzie były groby Karmelitanek spalili. Ciało M. Kolumby (na co wskazują niektóre wieści) pobożny lud pochował na cmentarzu, chcąc je ocalić od zniewagi żołnierstwa.

Może Bóg da wrócić do Wilna Karmelitankom, by tam wznawiały tradycje swej wielkiej Siostry.

\* \* \*



Gdy dziś, prawie po trzech wiekach, z pożółkłych kronik Karmelu wileńskiego, wyłania się przed nami przepiękna postać M. Kolumby – uderza nas przede wszystkim jeden fakt: wielkość bohaterstwa i poświęcenia.

Tylko przez nią księżniczka Radziwiłłówna mogła wyrzec się mitry książęcej, rozkoszy i bogactwa, a zostać bosą Karmelitanką.

Bohaterstwo jest cechą dusz wielkich!

Świętość jest nagrodą walki!

Na sądzie ostatecznym najsmutniejszym będzie widok dusz, które wezwane były do korony wielkiej chwały, a zostały potępione wskutek braku odwagi i wierności dla natchnień Bożych.

*Opr. na podst. starych kronik Karmelita b.*

"Głos Karmelu", Rok VIII, nr 2, luty 1934, ss. 56-59.

**Przypisy:** (1) Łastowice koło Głębokiego na Litwie, należały do Karmelitów bosych. Tam schroniły się w 1658 r. Karmelitanki bose z Wilna przed zarazą. Tam też przyjęła habit zakonny księżniczka Zofia Konstancja.

\* \* \* \* \*

## O PRAWDZIWOŚCI RELIGII KATOLICKIEJ

ŚW. AUGUSTYN

BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

Jeśli znajdą się tacy, którzy w Boga nie wierzą, przeto wszelkiej przeciwni są religii, z takimi rozprawiać nie warto. Ale którym konieczność religii jest oczywistą, oczywistym też być musi, że prawdziwej trzymać się należy. Gdzież znajdujemy prawdziwą? Nie u tych, którzy się w tak ważnym przedmiocie zgodzić nie mogą, ani pomiędzy sobą, ani nawet sami w sobie; którzy, mówię, ani wspólnego wyrazu wiary nie mają, ani wierze własnej przyznać najwyższą powagę nie śmieli. Jedna tylko religia katolicka łączy swoich zwolenników w jedno niezmiennie wyznanie prawdy, i wierząc, iż prawda jest prawdą, powątpiewać o niej zabrania. Zaiste, gdyby religia katolicka nie była innej przysługi ludziom oddała, jak tylko tę, iż

wszelkie spory o istnieniu Boga i o najwyższym dobru udaremniła, już by się niezmiernie była światu przysłużyła, utwierdzając jedność wiary i spokój umysłów. Nieugiętość Kościoła jest spokoju podstawą.

O tej zbawiennej nieugiętości świadczy niezmiennie Kościoła postępowanie z tymi, którzy się zasadom jego nie poddawali. Niezmierna liczba kacerstw wypełniających karty dziejów, lub ćmiących obecnie widnokrąg wiary, są dowodem, iż Kościół żadnego w łonie swym nie ścierpi, który by zdaniem lub słowami odstępował od prawej nauki o Bogu Ojcu; o wiekuistej mądrości, która jest Synem; o Duchu Świętym, który nas oświeca. Zasadę swoją: iż filozofia, czyli miłość i poszukiwanie mądrości w niczym się od religii prawdziwej nie różni, tę utwierdza w umysłach najskuteczniej, kiedy tych, którzy naukę jego odrzucili, odrzuca od tajemnic swego miłowania. Nie tylko tych odpycha, którzy targnęli się na Sakramenty, lecz i tych którzy z nauką nie są w zgodzie. Jeśli napomnieni nie zechcą poprawić się, lecz wytrwają uporczywie w błędzie, wnet zostaną oddzieleni od obcowania z Kościołem. Tak stało się w starożytności arianom, fotynianom i innym, nie mówiąc o nowszych kacerstwach, których właściwe imiona są cechami obłądności i środkiem rozróżnienia pomiędzy sobą. Schizmatycy przecie byliby pozostali na łonie Kościoła, gdyby nie byli uniesieni opodal, falami własnej pychy.

Co do żydów, tych wyniosło wysoko nad pogan poznanie *bytu* Boga prawdziwego wszechmogącego, choć *istoty* Jego nie poznali. Zostali jednak pogrążeni w zakale cielesności, spodziewając się od Boga tylko dóbr widzialnych i marnych, a własnego zakonu (prawa) nie rozumieli, obejmującego zarysy nowego ludu, którego pokora wynosi na szczyt chwały.

U ciemnych i krnąbrnych żydów, nie możemy znaleźć prawdziwej religii: szukać jej nie możemy w zabobonach rozlicznej pogańszczyzny, ani w niedorzecznych poprawkach heretyckich, ani w kłamliwych nabożeństwach dumnej schizmy. Prawą wiarę zachowali ci, których czyste i pokorne zostały obyczaje, których nauka jedna i niezmienna, a których zna świat od wieków, pod nazwą chrześcijan katolików prawowiernych.

Katolickiemu Kościołowi "*wszystko dopomaga ku dobremu*", służą nawet nieprzyjaciele i odszczepieńcy. Służą poganie, jako pole podbojów; kacerze, jako

kamień probierczy czystości wyznania, i dowód niewzruszonej mocy; żydzi, jako świadkowie podania (tradycji) i przeciwieństwo wykazujące świetność nowego zakonu. Poganom otwiera Kościół ramiona, w miłosnym upragnieniu rozszerzenia Królestwa Chrystusowego; odpędza kacerzy w obronie czystości swej. Zanedbuje schizmatyków, bo nieposłuszni jego powadze, przestali być jego dziećmi; upokarza żydów blaskiem wielkości swej, przy której gaśnie światło synagogi, i którą bunty zakamieniałego ludu w nowe stroją świetności. Jednocześnie otwiera wszystkim bramy zbawienia i łaski; gotów oświecać pogan światłem wiary, poprawić kacerzy prawością nauki, przyjmować do łona swego schizmatyków, jak tylko do jedności zatęsknią, objąć w miłości żydów wyleczonych ze ślepoty.

Co do synów swoich, którzy by dali się powodować wpływami światowymi w osądzeniu wiary, a nie zasadami świętości, tych cierpi Kościół jako słomę żniwa Pańskiego, pożyteczną przecie ku zachowaniu dobrego ziarna, aż nadejdzie pora oczyszczenia. Wszakże od woli każdego zawisło, zostać słomą lub ziarnem; przeto Kościół cierpliwym jest dopóty, dopóki jawne nie nastąpiło zaskarzenie, lub otwarta zuchwałość. Wtenczas ich wyrzuca i wrota łaski przed nimi zapiera. Cóż się staje z wykluczonymi?

Otóż wykluczeni za nieprawość obyczajów, albo powrócą na łono Matki przez pokutę – albo porwani niepohamowanym pociągiem, wpadną w ostateczności zepsucia i zgubą swoją staną się zbawiennym przykładem. Wykluczeni dla błędu, albo rozpoczną schizmę doświadczającą cierpliwości Kościoła, albo zapędzą się aż do kacerstwa wsławiającego moc i światło naszej wiary, i nastęrczającego nam sposobność własnego wydoskonalenia. Ten bywa zwyczajnie koniec chrześcijan cielesnych, uniesionych błędami i uporem.

Wszakże dozwala niekiedy Opatrzność, żeby chwilowo, ci ludzie złego serca, wzięli górę nad dobrymi, i poburzywszy kościół, wygnali z niego cnotliwych. Ale słudzy Boga, miłownicy pokoju, zachowują się cierpliwie: schizmy ni kacerstw nie wszczynają, a świat od nich bierze naukę, jak daleko powinna być posunięta czystość i poświęcenie prawdziwych naśladowców Jezusa Chrystusa. Oczekują wytrwale, żeby za uśmierzeniem niepokojów, mogli powrócić na swe miejsca w kościele, a jeśli powrócić nie będą mogli, czy to z powodu trwającej burzy, czy dla

niebezpieczeństwa niezgody większej, wtenczas zachowują się w cichości, życząc zbawienia prześladowcom swoim, nie kupiąc się w buncie, lecz utwierdzając do śmierci świadectwem i czynem, naukę Kościoła katolickiego. Ojciec zaś, widząc skrytości ich serca, czystego i pałającego wiernością, gotuje im niewidzialną koronę wiekuistej zasługi. Rzadko znajdują się tacy, jednakże częściej aniżeli się przypuszcza.

Tak więc nie ma ludzi, wypadków, ani zdarzeń, których by ku zbawieniu dusz i ku wyniesieniu ludu swego duchowego, Boska Opatrzność nie raczyła używać.

*O prawdziwości Religii katolickiej* podług św. Augustyna wolnym przekładem napisał L. R., Kraków 1853, ss. 23-30.

\* \* \* \* \*

## **Kilka słów od Redakcji**

"TYGODNIK KATOLICKI"

Nie jest naszym zwyczajem naśladować praktyk świeckiego dziennikarstwa, które kończąc rok stary, a w nowy wstępując, swoje dotychczasowe zachowanie się wymownie usprawiedliwiać, a na przyszłość szumne czynić zwykło obietnice. I jedno i drugie nie może się obejść ni bez hojnych podchlebstw dla czytelników, ni bez samochwalstwa własnych zasług, co wszystko dzieje się z uszczerbkiem istotnej prawdy. My wobec czytelników naszych do słówek głaszczących miłość własną uciekać się nie potrzebujemy: położenie nasze nierównie łatwiejsze. Mamy cel jasno wytknięty przed oczyma zawsze, i zawsze pamiętamy, jakiej sprawie służymy, i jakie są środki, którymi nam wolno się posługiwać. Pismo nasze od lat dwunastu poświęca się na usługi Kościoła świętego, na obronę tych wszystkich wielkich rzeczy, które zamęczone lub wykrzywiane, nieobrachowane muszą dla społeczeństwa szkody i klęski sprowadzić. Stojąc na gruncie prawdy objawionej, pozytywnej, tej, którą nam Kościół i nieomylna Jego Głowa przedkłada, jesteśmy wolni od niepewności, jakie są nieuniknionym następstwem ludzkich doktryn i różnorodnych prądów dziejowych, tak zwanego ducha czasu, którym tylu daje się

porywać niebacznie, i w których tylu ginie szlachetnych nieraz i wzniosłych umysłów. Katolików z przekonaniem i wiarą żadne wiatry przeciwne opinii z silnego stanowiska wyprzeć, ni na niepewne szlaki unieść nie zdołają. Nie potrzeba się więc nam tłumaczyć i usprawiedliwiać względem dotychczasowych kierunków, i nie potrzeba nowych na rok bieżący stawiać wytycznych. Każdy wie, jaka była działalność katolickiego pisma, jaką ona będzie i nadal, jaką jeno być może nie tylko teraz, lecz raz na zawsze. Pracujemy w ściśle oznaczonym a bezpiecznym zakresie katolickiej nauki i płynących z niej katolickich poglądów. Gdybyśmy inną mieli się puścić koleją, nie służylibyśmy już Kościołowi, wyrzekalibyśmy się spójności katolickiej, i praca nasza byłaby na podobieństwo tylu dziennikarskich przedsięwzięć, prostą spekulacją, gdzie nie chodzi o zatwierdzanie niezmiennych pryncypiów, lecz o zyskowniejszy zarobek drogą łaskotliwych frazesów i bałamutnych teorii, a z obrazą prawdy i sumienia, częstokroć samegoż zdrowego rozumu.

Ani więc nowych programów ogłaszać, ani nowych zapowiedzi czynić nie mamy potrzeby. Moglibyśmy chyba jeno w całości artykuł nasz przed rokiem na czele pierwszego numeru *Tygodnika* ogłoszony, powtórzyć. Nie mamy nic ni do odwołania, ni do zmienienia, ni do wyjaśnienia. Określiliśmy tam bliżej nasze w społeczeństwie katolicko-polskim zadanie. Nie zmieniło się położenie, więc też i robota nasza taką samą musi pozostać. Zasady, których my bronimy i którym chcielibyśmy jak najszerze zjednać uznanie, lub zgoła powszechne ich zastosowanie nie tylko w życiu prywatnym, w głębinach sumienia, lecz nadto w społecznych stosunkach wszelkiego rodzaju, wymagają silnych podpór, wytrwałej afirmacji i gruntownych uzasadnień. Płyniemy przeciw prądowi z samowiedzą i z własnej woli, bo wiemy, że prawdy objawione, na których cały ustrój kościelny, państwowy i społeczny spoczywa, jeżeli kiedy, to dzisiaj wystawione na gwałtowne napady brutalnej siły, na ustawiczne pociski lekceważenia i szyderstwa, nie mniej na zaczepki ze strony rozkiełznania moralnego, jak i tak zwanej nowoczesnej nauki, oświaty i nowoczesnego postępu.

Nieprzyjaciół Boga i Kościoła po wszystkie wieki moc niezliczona, obrońców, acz zbrojnych rycerską odwagą, wspaniałością umysłu i zasobem głębokiej nauki, garść nieznaczną zazwyczaj. Chcemy należeć do tego zastępu, który na wzór

termopilskich bohaterów, choć słońce chmurą strzał nieprzyjacielskich zakryte, nieustraszenie broni podwoi świątyni, w której nasze palladium święte, nasze skarby najdroższe złożone. W tej walce naszej szukać będziemy oręża przede wszystkim w Piśmie świętym i w wyrokach Kościoła. Jeszcze silniej i wyraźniej musimy zarysować **pozytywne** nasze stanowisko; może dotychczas zbyt wiele dufaliśmy racjom ludzkiego, przyrodzonego rozumu – odtąd, gdy **negacja** coraz śmielej się rozpościera i coraz szersze sieje spustoszenia, będziemy walczyli mieczem Pańskim, by i ludzkiemu słowu, Słowo Boże przeciwstawiać. Dzienniki katolickie we Włoszech, w Hiszpanii, we Francji, – *Civiltà cattolica, Unita cattolica, Univers* w ryszunku, w przyłbicy i w pancerzu gęstych cytacji z ksiąg Starego i Nowego Zakonu, z pism Ojców Kościoła, ze Mszału i Brewiarza na plac boju występują.

Świat się wyrywa z objęć Chrystusowych: *corrupti sunt et abominabiles facti sunt in studiis suis*, narzekać trzeba z Psalmistą, i jak Saul w opętaniu swoim świat chwyta za włócznię, za pierwszą lepszą broń, by nią ugodzić i zabić chrześcijaństwo. *Factus est spiritus malus in Saul, et tenebat lanceam. Nisusque est Saul configere lancea*. Potrzeba nam pracować, by i u nas groty nieprzyjacielskie chybiały celu, uderzały bez żadnej szkody albo zranienia.

Wielu zmyślenie udaje przywiązanie do Kościoła, szacunek dla Głowy nieomyślnej, uznanie praw należnych Zwierzchności duchownej i duchownemu stanowi. Marne to słowa i podstępne zaręczania na uwiedzenie mniej uważnych. Czyny ich i działalność cała świadczą przeciw nim i obłudną larwę z oblicza zdzierają. Takich wszędzie niemało. Paweł św. duchy rozróżniać radzi: *Pseudoapostoli transfigurantes se in Apostolos Christi, et non mirum, ipse enim satanas transfigurat se in Angelum lucis* (2 Cor. 11, 13). Ambroży św. powiada, że z ust niejednych wychodzą słowa zwodnicze i zabójcze: *sepulcrum est guttur eorum, ex quo verba mortua proferuntur*, zaś św. Chryzostom ostrzega: *Insensibilis est serpens, quem observare jubemur, quia latenter ingreditur et seducit*.

Jak dotychczas, tak więc i nadal wołać będziemy na dwulicowość, by nie kusila się służyć dwom panom, którzy się nigdy ze sobą zgodzić nie mogą. Nie podobna obecnym hasłom, z łóż masońskich i z podziemnych kuźni puszczonych,



pogodzić z głosem Kościoła, Papieża i Biskupów. Dziennikarskie elukubracje chciałyby zastąpić Alokucje, Encykliki, my z *Syllabusem* w ręku całą ich nicość powinniśmy wykazywać.

Tłumaczyliśmy się niejednokrotnie, ale zawsze znajdują się tacy, którzy mają coś do przyganiań polemikom naszym. Pismo święte mówi: *Qui arguunt, laudabuntur*, a my jednak najczęściej narzekania słyszymy. Przecież nie zagradzamy drogi, by w wystąpieniach nieodzownych z przeciwnikami wyręczano nas niekiedy. Jeżeli byśmy przystać mieli na zwolnienie niejake w silnych zapędach, by delikacką manierą mniej dosadnych używać wyrazów – to polemiki samej, choćby ustawicznej, choćby codziennej, choćby z uszczerbkiem naukowych rozpraw z dogmatyki, moralnej, pastoralnej, czego wielu zdaje się domagać, zaniechać nie możemy, by nie powiedziano: *Speculatores coeci, canes muti non valentes latrare*, albo jak u Ezechiela czytamy: *Non ascendistis ex adverso, neque opposuistis murum pro domo Israel, ut staretis in proelio in die Domini*.

Dalsze uwagi byłyby zbyteczne.

Żyjemy w czasach poważnych. Widzimy co się dzieje i na co się zanosi. Głęboki znawca Pisma św. w *Listach eremity* do katolickiego dziennika *Le Monde* w niezbyt odległej przyszłości zamknięcie księgi dziejów ludzkich przepowiada, i każe patrzeć na znaki wielkie, uprzedzające przyjście Antychrysta. Nie wchodzimy bliżej w tę sprawę, ale zdaje się nam nieomal, że spełnia się już widzenie Apokaliptyczne: *Vidi bestiam ascendentem de terra; et habebat cornua duo, similia agni, et loquebatur sicut draco*. Fałszywi prorocy dzisiejsi przybierają postać baranka ale głos ich, słowa ich i nauki – to zaraźliwa para smoka.

Z drugiej strony Kościół Chrystusów dziś jako miasto warowne na górze. Szturmują je zewsząd, ale pociecha wstępuje do serca na widok, jak ta twierdza obronna dzielnie odpiera wszelkie napaści swych wrogów.

Kościół niezawodnie i obecną burzę przetrzyma, boć, jak mówi św. Hilarion, *hoc Ecclesiae proprium est, ut tunc intelligatur, cum arguitur, tunc obtineat, cum deseritur*. Wszelako nikt nie może wymówić się od powinności przyczyniania się do tego, aby

coraz jaśniejsze szerzyło się poznanie Kościoła, a zastępy jego miłośników i obrońców rosły z dnia na dzień.

Rozkazał Pan Bóg Gedeonowi przed rozpoczęciem bitwy z Madianitami, aby zaprowadził lud nad strumień wody, by ich tam wypróbować: *Multus est populus: duc eos ad aquas et ibi probabo eos*. W walce obecnej chce Kościół wiedzieć, którzy są z nim, a którzy razem z *królami ziemi stawają przeciw Panu i Pomazańcowi Jego*.

Kto obojętny i niedbały, kto wypoczynku a spokoju szuka – ten nie może należeć do zastępu onych mężów Gedeonowych, wołających wśród nocy i zamieszania: *Miecz Pański i Gedeonów!* – Choćbyśmy sami nie mieli doczekać się tryumfu Kościoła – obowiązek trwa zawsze.

Ostatecznie: *qui cum lacrymis seminant, mittentes semina sua, – cum exultatione metent, portantes manipulos suos*.

Artykuł wstępny z "Tygodnika Katolickiego", (Redaktor X. Józef Stagraczyński). Rok XIII, Nr 1, Grodzisk, 6 stycznia 1872, ss. 1-2.

\* \* \* \* \*

## UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,  
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ XIII

### **Jak zwalczać mamy zmysłowość, co ma czynić wola aby nabyła świętego cnoty nałogu**

Kiedy uczujesz synu, że Bóg i ciało jakby w walce, pragną wzajem zawładnąć twym sercem, następujących chwytać się masz środków, abyś nakłonił zwycięstwo na stronę Boga.

1. Kiedy pierwsze poruszenia chuci zmysłowych powstają przeciw rozumowi, zaraz usiłuj je potłumić, aby broń Boże, wola na nie nie przyzwoliła.

2. Raz potłumiwszy te poruszenia, możesz pozwolić aby odżyły, odnowiły się w duszy, abys jeszcze silniej niż poprzednio na nie uderzył i one zupełnie zwalczył.

3. Dobrze by było, abys i po raz trzeci wywołał je do walki, abys nawykł z męstwem i pogardą one odrzucać. Uważ jednak dobrze, że tych dwóch sposobów odżywiania w umyśle swoim własnych namiętności, nie masz wcale używać pod względem chuci cielesnych, o których oddzielnie mówić będziemy.

4. Na koniec, ważną jest rzeczą, abys wzbudzał w sobie akty cnót przeciwnych tym nałogom występny, których pozbyć się zamierzałeś. Następujący przykład lepiej cię o tym objaśni.

Przypuszczam, że jesteś wzruszony niecierpliwością. Wnijdź zaraz w siebie samego i przypatrz co się wewnątrz ciebie dzieje, ujrzysz, że trapiące cię niezadowolenie, co powstało w niższej części duszy, usiłuje osiągnąć woli i zawładnąć tą wyższą rozumną częścią duszy. Podług przeto pierwszego wyżej wskazanego prawidła, przyłóż wszelkiego możebnego starania, abys powstrzymał taki zapęd, aby wola nakłonić się nie dała. I później jeszcze miej się na baczności, nie przestawaj ścierać się z wrogiem dopóki tenże pokonany, niby zamordowany, całkowicie nie podda się, nie ulegnie rozumowi. Zastanów się jednak dobrze nad zdradliwą zasadzką złego ducha. Kiedy postrzeże, że mężnie odpierasz gwałtowne namiętne napady, on sam nie tylko przestanie je rozniecać w sercu, ale nawet rozniecone będzie usiłował na pewien czas przytłumić. Albowiem jego jest zamiarem przeszkodzić, abyśmy przez silny odpór nie nabyli cnoty przeciwnej owemu nałogowi; jego następnie jest zamiarem, natchnąć w nas uczucie próżnej pychy, wprowadzić nas w uprzedzenie, że na kształt dzielnych szermierzy, w krótkim czasie zwalczyliśmy wroga. Potrzeba zatem abys raz jeszcze wyszedł do walki, abys przywiódł sobie na pamięć przyczyny które spowodowały niecierpliwość i zamieszanie; a kiedy one zaczną znowu wzruszać niższą część duszy, wtenczas użyj wszelkiej potęgi woli dla ich zupełnego stłumienia.

Ponieważ jednak mimo wielkiego wysilenia na odparcie wroga, z tej nawet pobudki, że to się podoba Bogu, uczynionego, jeszcze nie możesz być zupełnie pewnym zwycięstwa stanowczego, od ułudy wolnego, jeszcze więc raz wystąp do walki przeciw występnowi którego się pragniesz pozbyć, i obudź w sobie przeciw niemu nie tylko niechęć, ale jeszcze cały wstręt i pogardę.

Na koniec, nie dosyć jest zwalczyć wroga, potrzeba jeszcze duszę przezeń napastowaną, przyozdobić cnotą, nabyć świętego cnoty nałogu, a to przez wzbudzenie w sobie aktów przeciwnych swej nieporządnej zwalczonej namiętności. Na przykład: jeśli chcesz nabyć prawdziwej łagodności, słodczy, w zdarzeniach powodujących naszą niecierpliwość, która stąd pochodzi, że nami gardzą, wówczas

nie wystarcza użycie wskazanego dopiero oręza, nie wystarcza wielokrotne potłumienie natarczywej pokusy, ale potrzeba jeszcze umiłować pogardę, którą nam wyrządzają, potrzeba, abyśmy pragnęli często w tenże sam sposób, i przez też same osoby być wzgardzonymi, potrzeba, abyś silnie postanowił daleko większe pogardy znieść w cierpliwości.

Przyczyna zaś dla której bez wzbudzania w sobie takich aktów, przeciwnych występkuw jaki zleczyć pragniemy, nie możemy udoskonalić się w cnocie, jest jasna; wszystkie bowiem inne akty choćby bardzo skuteczne, i w wielkiej czynione liczbie, nie będąc zastosowane, nie wyniszczą zła aż do korzenia; nie zmieniając przeto przykładu, powtarzamy dalej, że chociażbyś nie zezwalał na poruszenia niechęci i gniewu który się obudza gdy ci ubliżają i tobą gardzą, a nawet potłumiał one w sposobie przez nas przywiedzionym, wiedz zawsze, że, jeżeli nie zamiłujesz wzgardy, jeśli ona nie stanie się dla ciebie przedmiotem radości, nigdy nie dojdiesz do wykorzenia z serca nałogu niecierpliwości, która widocznie stąd powstaje, że się lękasz być wzgardzonym od świata, że masz chętkę niezłomną pozyskiwania jego względów i szacunku.

Tak jest, nie spodziewaj się nigdy posiadać trwałej cnoty, jeśli przez często powtarzane tychże samych cnót akty, nie wyniszczysz w sobie zdrożności im przeciwnych. Powiadam, przez często powtarzane akty, albowiem jako przez częste grzechy nabywamy ich nałogu, tak znowu przez częste tylko powtarzane ćwiczenia cnoty, przychodzimy do nabycia świętego nałogu, któryby był i doskonałym i żadnego nawet cienia nie zostawił występku. A nawet więcej potrzeba dobrych ćwiczeń do nabycia świętego w cnocie nałogu, aniżeli grzechów do złego w występku nawyknięcia; bo zepsuta natura nasza więcej jest skłonna do złego, niż do cnoty.

Uważ dalej, ponieważ cnota jakiej pragniesz, nabywa się przez zewnętrzne ćwiczenia odpowiednie wewnętrznemu usposobieniu serca; a tak co się tyczy cierpliwości winienesz nie tylko z całą słodyczą i miłością rozmawiać z osobami, które tobie w jaki bądź sposób zawiniły, ubliżyły, lecz jeszcze czynić im wszystkie możliwe przysługi; a chociaż te zewnętrzne okazy miłości zdadzą się tobie maluczkie i słabe, i chociażby z największym przychodziły ci opieraniem się wewnątrz natury, nie zaniedbuj ich wcale, one bowiem, jakkolwiek wątłe a może i trudne, utrzymają cię w walce, i posłużą do odniesienia zwycięstwa.

Czuwaj pilnie nad wewnętrznym poruszeniem serca, nie przestawaj na potłumieniu najgwałtowniejszych namiętności, wyniszczaj je aż do najdrobniejszego zarodu, bo te na pozór drobne skłonności, są zwykle usposobieniem do innych, z których na koniec sam nałóg powstaje. Ileż osób co

zaniedbały poskromić swe namiętności w lekkich i drobnych rzeczach, chociaż mężnie zwalczyły wszelkie wybuchy chuci nieporządných, w chwili kiedy się najmniej spodziewały, z gwałtownością największą naciśnione zostały przez wrogów co byli na pół tylko pokonanymi.

Jeszcze tu jedną nader ważną dajemy ci synu przestrożę: poskramiaj się nie tylko w rzeczach dozwolonych, lecz nawet i w niezbędnych. Tym bowiem sposobem zyskasz wiele: łatwiej bowiem potrafisz się zwyciężyć w innych niepotrzebnych rzeczach, staniesz się wprawniejszym i silniejszym w pokonaniu pokus, i zarazem miłszym w obliczu Pana. Mówimy tu w szczerocie duszy to co myślimy, niech cię nie zrażają synu od pracy święte ćwiczenia które tu podajemy, a które tak są potrzebnymi do dobrego urobienia głębi serca. Spełniając ochotnie i pilnie te ćwiczenia, wkrótce odniesiesz zwycięstwo nad samym sobą, uczynisz olbrzymie kroki na drodze cnoty, staniesz się duchowym nie tylko nazwą, ale skutkiem samym i prawdą.

Jeśli się zaś udasz inną drogą, chociażby ona wydawała się tobie najdoskonalszą, chociażbyś na niej doznawał największych ducha rozkoszy, choćbyś sądził się być w zjednoczeniu z Bogiem, bądź pewny, że ona nie doprowadzi cię do trwałej cnoty, ani poznania co to jest prawdziwa duchowość; bo ta, jakśmy w pierwszym powiedzieli rozdziale, nie na przyjemnych, schlebiających naturze zasadza się ćwiczeniach, lecz na takich, które i naturę i jej namiętności, jej chuci nieporządne krzyżują.

Tą tylko krzyżową drogą, odnowiony wewnętrznie przez cnoty nabyte, człowiek przychodzi do zespolenia się wewnętrznego z swym Stwórcą i swym Zbawcą do krzyża przybitym. To jest niezawodna, że jak nałogi występne tworzą się w nas przez powtarzane czyny woli, poddającej się chuciom zmysłowym, tak znowu cnoty chrześcijańskie nabywa dusza przez wiele powtarzanych czynów woli, zgodnych zupełnie z wolą Boga, która wiedzie z cnoty do cnoty.

Jako wola człowieka nie jest nigdy występna, mimo całego nacisku jaki nań niższa część duszy czyni, byle tylko przyzwolenia nie udzieliła, podobnie, nie może być świętą i zjednoczoną z Bogiem, mimo całej mocy pociągającej ją łaski, jeżeli współdziałać z łaską nie będzie, nie tylko przez wewnętrzne czyny, ale nawet kiedy potrzeba, przez zewnętrzne.

*Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.* Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 34-40.



# WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

## O OŚMIU BŁOGOSŁAWIENSTWACH

UCZEŃ. Czym są Błogosławieństwa o których Chrystus Pan w Ewangelii naucza?

NAUCZYCIEL. Są drugą drabiną do doskonałości, podobną do tej, którą składają Dary Ducha Świętego; bo siedem Błogosławieństw stanowią siedem szczebli podnoszących do stanu błogosławionego; a zaś ósme błogosławieństwo nie jest już nowym szczeblem, lecz jakby cechą służącą do rozpoznania, czyśmy już weszli na szczebel ostatni.

U. Wyłóżcie nam w krótkości znaczenie tych szczebli.

N. W pierwszych trzech Błogosławieństwach, Chrystus Pan naucza nas odrzucać przeszkody do doskonałości wiodącej do stanu błogosławionego. Przeszkody te w ogólności odnoszą się do trzech, a tymi są: Bogactwa, Zaszczyty i Rozkosze. I dlatego to, Chrystus Pan powiada najprzód: «*Błogosławieni ubodzy duchem*» to jest ci, którzy dobrowolnie wzgardzają bogactwami. Po wtóre: «*Błogosławieni cisi*» to jest ci, którzy chętnie ustępują pierwszeństwa drugim, i nie opierają się tym, którzy się im sprzeciwiają. Po trzecie: «*Błogosławieni którzy płaczą*» to jest ci, którzy nie szukają roztargnień i rozkoszy świata, lecz chętnie czynią pokutę i opłakują grzechy swoje. W dwóch następnych Błogosławieństwach, Chrystus Pan naucza nas doskonałości życia czynnego, która zależy na chętnym wypełnianiu tego wszystkiego, do czego nas obowiązują sprawiedliwość i miłość. Dlatego, Czwarte Błogosławieństwo jest w tych słowach: «*Błogosławieni którzy łakną, i pragną sprawiedliwości*». Piąte zaś mówi: «*Błogosławieni miłosierni*». Szóste i Siódme mają już na celu życie bogomyślne: dlatego w Szóstym powiedziano jest: «*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga*



*ogłądać będą» to jest, w tym życiu znać Go będą przez dar Bogomyślności, a w przyszłym widzieć Go będą w całej chwale Jego. Siódme zaś Błogosławieństwo tak mówi: «Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożymi» to jest, błogosławieni ci, którzy do daru Bogomyślności przydawszy miłość doskonałą, wszystkie swe sprawy urządzili według Boga, i do królestwa swej duszy pokój wprowadzili: tym bowiem sposobem staną się synami Bożymi podobnymi do Ojca naszego który jest w Niebieszech, i będą święci i doskonali. W Ósmym Błogosławieństwie, jak to dobrze uważa Augustyn św., nie masz już nowego szczebla doskonałości, lecz objawionym jest znak wyraźny do poznania, czyśmy do niej doszli: tym znakiem jest chętnie znoszenie prześladowania dla sprawiedliwości: bo jak złoto w ogniu, tak człowiek sprawiedliwy i doskonały doświadcza się w utrapieniach: «Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest Królestwo Niebieskie» (Mt. V, 3-10), mówi Pan.*

*Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 166-168.*



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**